Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 LIPCA 14 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Czy kler jest nam potrzebny?

„Obłuda polega na tem, że nie mówimy o rzeczach, o których myślimy.“ *Anatol France*

„Zaprawdę powiadam wam: nie bądźcie niewolnikami nałogów, bo nanałogi są czemś, co należy przezwyciężyć.“

Fr. Nietzsche

Polska stała się niezależną politycznie. Tak. Lecz czy stała się również niezależną duchowo? Nie. A dlaczego? Bo uporawszy się z trzema zaborcami zewnętrznymi, zapomniała o czwartym wewnętrznym, najdawniejszym i najniebezpieczniejszym: o klerze wszystkich wyznań, który ją ssie, toczy, zatruwa i niszczy — materjalnie i moralnie.

Umocniwszy się na dawniej zdobytych pozycjach, osłonił się on nimbem rzekomej nietykalności (tabu!) i niezbędności w życiu społecznem, ukrył się w gąszczach najdzikszych przesądów, okopał ciemnotą i łatwowiernością, otoczył drutem kolczastym religijnych nałogów, zaszczepianych nam od dzieciństwa i rządzi się taktyką schlebiania lenistwu umysłowemu mas. Aby krytycyzm nie zakradł się do dusz wierzących w jego dogmaty, przygotował im jedną uniwersalną (ogólną) odpowiedź na wszystkie pytania i wyklął wszelkie wątpienie.

Na pozycjach tych trwa on dotąd dzięki nieprawdopodobnej ignoracji naszej w sprawach religji, na oportunizmie jednych i nieporadności wobec własnego bezwładu umysłowego innych. A głównie dzięki temu, że prawie nikt nie zastanawia się nad tem: czy ksiądz, który wciska się wszędzie czy go proszą, czy nie proszą i narzuca ze swojem

niepotrzebnem faktorstwem, jest istotnie w naszem życiu niezbędny (jak o tem stara się nas przekonać) i czy przypadkiem państwo nasze nie wyrzuca w błoto co roku 25 miljonów złotych ze swego budżetu, a społeczeństwo przynajmniej dziesięć razy tyle za t. zw. posługi religijne? i co Państwo i to społeczeństwo za to ma?...

Niezbędność religji w życiu ludzkiem jest złudzeniem, jest jeszcze jedną fikcją więcej. Gdyby nam nie mówiono o religji od najmłodszych lat i nie starano się łączyć najważniejszych wypadków naszego życia z jej obrządkami, które są zwykłym księżym wymysłem—mało kto zwróciłby na nią uwagę. Nie religja, jako taka, wydaje się nam niezbędna, lecz związanie z nią ceremonje i obrządki, które dzięki tradycji (a tradycja jest jedną z odmian bezmyślności, idącej przez pokolenia) weszły w skład naszych zwyczajów, do których przywykliśmy. Zwyczaj zaś jest znowu pewną utartą formą postępowania w różnych okolicznościach życia, jest nałogiem, nawyknieniem, modą, czyli czemś nieistotnem, zmiennem i bezmyślnem. Usuńmy z kultów religijnych ich zewnętrzną formę obrzędową, a przekonamy się o nicości samej religji w życiu spółczesnem.

Potwierdzają to sami najbardziej zainteresowani, t. j. kler, który stale utyskuje na indyferentyzm (obojętność religijną) swoich klientów, gdyż ślepo, po średniowieczemu wierzących ma coraz mniej.

Bo powiedz, chłopie i robotniku polski! czy tobie ksiądz lub rabin jest naprawdę potrzebny? Czy on ci dał życie? Czy bez niego nie przyszedłbyś na świat? Czy on łożył na twoje wychowanie? Czy on pomagał ci się kształcić? Czy on dawał ci zdrowy pogląd na świat? Czy on uczył cię prawd, dowiedzionych przez naukę, czy też starał się prawdom tym przeczyć, aby cię zdezorjentować całkowicie w kierunku naukowo-przyrodniczego poglądu na świat i ogłupić? Czy on ci pomagał lub pomoże w żmudnej i źle płatnej pracy codziennej, z której musisz utrzymywać jego, siebie i swoich najbliższych? Czy on nie korzysta materjalnie i moralnie z każdej twojej radości i z każdego twojego smutku? Czy on zabiega o poprawę twoich zarobków i warunków pracy? Czy on cię chroni od nieszczęśliwych wypadków? Czy on podziela troskę o wyżywienie twojej rodziny? Czy on myśli o twojej starości i pomaga ci, gdy staniesz się niezdolny do pracy lub gdy ją postradasz? Czy on przypadkiem nie popiera, nie chroni i nie stoi na straży ustroju, w którym jesteś wyzyskiwany, okradany i krzywdzony, zarówno ty, jak i twoje dzieci? Czy z twego ciężko zapracowanego zarobku nie musisz opłacać bezpośrednio i pośrednio jego wygód, próżniactwa i zbędności? Czy on cię umoralnił?.. A jeżeli jesteś religijny, czy on nie staje pomiędzy tobą a twojem bóstwem jako faktor i pośrednik, każący sobie płacić za to pośrednictwo ceny bezkonkurencyjne, t. j. tyle, ile zażąda?

Zastanów się nad tem i powiedz: kto właściwie komu jest potrzebny: on tobie, czy ty jemu? I kto kogo żywi i utrzymuje: ty jego, czy on ciebie?...

A teraz powiedz ty, inteligencie, ze średniem, czy wyższem wykształceniem, czy zastanowiłeś się nad tem, po co udajesz religijnego i tolerujesz obecność księdza w życiu państwowem, społecznem i rodzinnem? Po co dajesz dzieci chrzcić i obrzezywać? Po co bierzesz ślub w kościele lub „sub Jovi“ pod gołem niebem? i każesz się po śmierci odprowadzać pośrednikowi bożemu na cmentarz? Czyś ty się kiedy nad tem zastanawiał? ty, który jesteś mózgiem narodu, twórcą jego cywilizacji i kultury? ty, który myślisz i czujesz za miljony i nadajesz ton życiu społecznemu i państwowemu? Czy za naszą niewolę duchową, za nasze uwstecznienie rozwojowe, za zabagnienie naszego życia prywatnego i publicznego, ty przypadkiem nie ponosisz odpowiedzialności przed teraźniejszością i przyszłością? Czy za zdziczenie moralne mas źle wychowanych przez kler, zwłaszcza katolicki, za te tysiączne zbrodnie, zabójstwa, morderstwa, kradzieże, oszustwa, podpalenia, upuszczanie krwi z domniemanych czarownic i t. p. przesądy, (któremi się karmi i żywi, niby szakal padliną, wstrętna prasa brukowa) ty przypadkiem nie ponosisz winy? Choćby przez to samo, że się przeciwko tym praktykom nie buntujesz? Weź—proszę—to wszystko na rozum i pomyśl, czy ksiądz lub rabin nie jest dla ciebie przypadkiem owem przysłowiowem piątem kołem u wozu — i że mógłbyś się bez nich obu doskonale w życiu obywać?...

I czy sam nie wplatasz się w koło osobistych udręczeń przez dobrowolne pozwalanie komplikowania sobie życia ich tyleż bezwzględnemi, co bezsensownemi i przewrotnemi normami prawnemi (nierozerwalność małżeństwa!)? I czy przypadkiem ty sam nie ponosisz winy za ohydne praktyki konsystorskie przy rozwodach i zmianach wyznań.

Czy tobie, przyrodniku, filozofie, lekarzu, profesorze, prawniku, inżynierze, ksiądz i praktyki religijne są istotnie potrzebne? czy nie masz już ustalonego poglądu na rolę kościoła w społeczeństwach dzisiejszych? A jeżeli go masz, to dlaczego grasz tę nie licującą z twoją inteligencją komedję? Kogo ty właściwie oszukujesz?

Może powiesz nam, że chcesz „świecić przykładem“ „maluczkim“, aby rozszalałe tłumy nie przeszkodziły ci przy uczcie? aby przez brak hamulców kościelnych nie rozsadziły więzi porządku społecznego? A jeżeli tak mniemasz przez niedość silnie tłumaczący się oportunizm, czy przypadkiem nie podcinasz gałęzi, na której siedzisz? A przytem, co cię uprawnia do tego braku wiary w człowieka? człowieka z ludu! chłopa i robotnika, że godzisz się milcząco na zaprzedanie miljonów w niewolę kościoła?

Sam przecież osobiście, na tyle jesteś światły i wyzwo-

lony z pod bezpośredniego ucisku kleru, że z tego możesz sobie nadal kpić, jak dotąd kpiłeś. Nie widujemy cię przecież na procesjach, na majowych i różańcowych nabożeństwach, na rekolekcjach i t. p. Dowodzi to, że religja w twojem życiu nie odgrywa żadnej roli. I słusznie.

Dlaczego w takim razie pozwalasz na to, aby twoje dziecko ogłupiał katecheta w szkole? Dlaczego nie protestujesz, gdy tenże katecheta zapędza je do praktyk religijnych z których dawno sam wyrosłeś? Czy sądzisz, że twój syn, lub córka nie patrzą na ciebie krytycznem okiem i nie mają cię za obłudnika, który, wyzbywszy się sam nałogów religijnych, zmusza dzieci swoje do udawania pobożnych i religijnych wbrew ich wewnętrznym potrzebom i wpycha je z bezmyślnością nastawionego na pewną czynność automatu w jarzmo tychże nałogów i czyni z nich takich samych obłudników, jakim sam jest?

Od tego, zdaje się, jesteś inteligentem, abyś wiedział, że jednostki z natury mistycznie usposobione, są rzadkością, że są to raczej typy nienormalne, z zadatkami ciężkich chorób psychicznych na przyszłość, które należy leczyć. Twój zaś sposób rozumowania, a raczej brak wszelkiego rozumowania, każe ci ze zdrowych, normalnych dzieci robić psychopatów, fanatyków i zboczeńców? Czy to jest uczciwe?

Małoduszność twoja ponoć doradza ci i taki wykrętny sofizmat: nie chcę dzieciom moim odbierać religji, aby przypadkiem nie miały później do mnie żalu; gdy dorosną mogą tak samo postąpić z religją, jak ja postąpiłem. A czy w podobnem twierdzeniu ty nie odczuwasz tchórzostwa i braku odwagi cywilnej z twojej strony? I ty, człowiek światły i mający pojęcie, co to jest psychologja i czem jest naiwny i bierny umysł dziecka, niezdolnego do krytycznych sądów w sprawach, które przechodzą zakres jego rozwoju umysłowego, nie popełniasz samochcąc fałszywego kroku i czy przypadkiem nie powinieneś raczej odwrócić tego pojęcia i nie powiedzieć sobie: „ponieważ wiem, że religja mnie, inteligentowi, jest niepotrzebna — nie pozwolę mego dziecka okaleczać moralnie i fizycznie i uczyć religji, aby w razie poźniejszego wyzwalania się z tych nałogów wierzeniowych nie przechodziło podobnych katuszy moralnych, jakie ja przechodziłem, gdy traciłem wiarę i aby wrazie, gdyby nie znalazło w sobie w przyszłości dość silnej woli na pozbycie się tego niepotrzebnego nałogu wychowawczego, nie stało się niewolnikiem różnych nieprzebierających w środkach oszustów; a jeżeli religja będzie mu w życiu potrzebna — ma zawsze czas stać się dewotem i członkiem bractwa różańcowego". Tak postępują ludzie uczciwi i myślący logicznie.

Aby się całkowicie usprawiedliwić, powiesz może jeszcze i rzecz następującą: „dziecko moje musi się uczyć religji, ponieważ w myśl obowiązujących programów szkolnych religja jest przedmiotem obowiązującym i bez stopnia z religji

dziecko nie otrzyma świadectwa maturalnego". Lecz i w tym wypadku nie będziesz miał słuszności. Jeżeli państwo narzuciło obywatelom przymus religijny na skutek zabiegów zainteresowanego w tem kleru, twoim obowiązkiem jest i było nie pozwolić na to...

Polska, to nie samodzierżawie, to republika. A że jest tylko w zasadzie demokratyczna i liberalna, to nie jest to ostatecznie jej winą, lecz winą jej obywateli. Takiem jest państwo, jakimi są jego obywatele.

Konkordat? O to najmniejsza: jak go przy jednej konjunkturze politycznej zawarto, przy innej może być rozwiązany. Ty zaś przez swoją lękliwość wobec samego siebie i przez przysparzanie klerowi klientów w postaci swoich dzieci, tylko tę chwilę odsuwasz.

Boisz się rewolucji i bolszewizmu? Właśnie twoja metoda postępowania jest wodą na młyn rewolucyjnych prądów w Polsce, których my się nie boimy.

Dziś żadne państwo nie może być bezkarnie zacofane. Jeżeli jesteś innego zdania, myślisz, inteligencie, bardzo nieinteligentnemi kategorjami. Każda mądra i rozsądna polityka idzie zawsze w kierunku usuwania powodów niezadowolenia, nieprzeciągania struny politycznego, społecznego i ekonomicznego ucisku, niepotrzebnego drażnienia jednych, a faworyzowania innych, liczenia się z potrzebami społecznemi i prądami nurtującemi najszersze warstwy i usuwania wszelkiej krzywdy i wszelkich przywilejów—w myśl zasady równości i sprawiedliwości.

Bo państwo nie powinno być mafją kilkunastu tysięcy przeciwko miljonom, bo prędzej czy później te miljony przyjdą do głosu. Dlatego trzeba im dać dojść do głosu — i to jak najprędzej,—zanim o swoje prawa zaczną się dopominać z bronią w ręku. A w życiu nie powinno być za wiele niesprawiedliwości!

Każda rewolucja jest tylko niesprawiedliwością jednych wywołaną niesprawiedliwością innych; jest nową zbrodnią wobec zbrodni dawniejszych. Innemi słowy: rewolucyj niesprowokowanych niema. Kto jej tedy nie pragnie, nie powinien jej prowokować.

Pomyśl tedy inteligencie, czy ksiądz lub rabin nie może być przypadkiem tak samo zbędny w życiu chłopa i robotnika, jak się stał zbędny dla ciebie? i co tobie właściwie kler daje za twoją względem niego ustępliwość?

A dalej: powiedz ty, nauczycielu, pedagogu, wychowawco, etyku, oświatowcu i społeczniku [1]), który masz za zadanie urabiać charaktery i kształcić umysły najmłodszych pokoleń i który jesteś za stan ich sumień i umysłów odpowiedzialny przed samym sobą, przed społeczeństwem i historją: czy tobie kler raczej nie przeszkadza w twojem

---

[1]) Polityków i dziennikarzy świadomie pomijamy.

szczytnem i zaszczytnem posłannictwie i obowiązku? Czy nie rzuca ci on kamieni pod nogi, zamiast z tobą współpracować? i czy cię to raczej nie przekonywa, że ty a ksiądz, to dwa odrębne światy? dwa kierunki: jeden polski, a drugi cudzoziemski? jeden zapalający światło, a drugi gaszący je? jeden idący z życiem, wolnością i postępem, a drugi hołdujący umysłowym mrokom, niewolnictwu i dawności?

Czy ksiądz w twoich oczach nie deprawuje serc i umysłów powierzonych twojej pieczy? Czy wrazie, gdy odważysz się być innego odeń zdania i nie myślisz zostać jego fagasem i powolnem narzędziem, nie szkaluje cię w opinji publicznej? nie denuncjuje przed władzami? nie mobilizuje przeciwko tobie ogłupionych przez siebie tłumów? czy ci nie zatruwa życia i nie pała przeciwko tobie zemstą i chęcią zniszczenia cię z kretesem: materjalnie i moralnie? Czy z każdej plebanji nie cuchnie krwią inkwizycyjnych stosów, fanatyzmem, wstecznictwem i średniowieczem?

Czy to kler urabiał twoje społeczne sumienie? czy on cię oświecał? czy to on natchnął cię posłannictwem oświatowca i obowiązkiem służenia państwu i jego obywatelom? Czy twoje sumienie nie buntuje się na widok tego rodzaju metod społecznych, które są przecież metodami religijnemi (religją praktyczną!) i wrogiej antypaństwowej polityce, na co patrzysz od świtu do nocy?

Czy nie hańbi cię rola obłudnika, szpiega i żandarma, jaką na cię nałożył zawarty z Watykanem konkordat w stosunku do młodzieży szkolnej, której w myśl sławetnego okólnika p. Bartla musisz „świecić przykładem“ w wykonywaniu niewypełnianych przez ciebie praktyk religijnych i nadzorować, jak te praktyki są wypełniane? Czy to twojem jest zadaniem dawać baczenie na to, aby ogłupiająca tresura młodzieży polskiej odbywała się w myśl życzeń i potrzeb hierarchji kościelnej, przeciwko czemu buntuje się twoje sumienie?

Czy serce ci się krwią nie zalewa na widok tego, jak twoi wychowankowie, których chciałbyś wychować na dzielnych i światłych obywateli kraju, stają się przy tego rodzaju metodach wychowawczych niewolnikami czynników postronnych, wrogich każdej narodowości — zachowując na całe życie bardzo problematyczny związek z państwowością polską (w myśl stwierdzonej przez Goszczyńskiego prawdy, że „dobry katolik nigdy nie będzie dobrym polakiem“)?

I czy nie przeraża cię świadomość, że wszystkie twoje usiłowania w kierunku zaszczepienia w duszach i umysłach młodzieży zasad współczesności idą na marne i że w dalszym ciągu ze szkół polskich wychodzą typy, przesiąknięte średniowieczem i jaskiniowemi pojęciami?...

Uświadom to sobie i powiedz, czy kler ci jest na co potrzebny? i co ty otrzymujesz odeń wzamian?...

A skoro ani tobie, chłopie i robotniku, ani tem mniej

tobie, inteligencie, ksiądz i rabin nie są potrzebni — wielki tedy czas, aby zabiła ich wasza obojętność i ogólna pogarda za tylowiekowe żerowanie na ludzkości. Nie mając na kim pasorzytować, sami zginą, jak giną we Francji. A gdy zginą oni, skończy się nasza duchowa niewola.

Rewolucja? Tak, ale bezkrwawa.

Tej bezkrwawej rewolucji można w życiu bardzo łatwo dokonać przez proste występowanie z kościołów i gmin wyznaniowych, co dziś już nie przedstawia żadnej trudności.[1])

Henryk Wroński

Rząd a kler

Stanowisko episkopatu lwowskiego w sprawie ostatnich zajść lwowskich jest znamienne i typowo zgodne z tradycjonalną polityką kurji rzymskiej jako międzypaństwowej, nadpaństwowej i — gdy wymaga tego interes duchowieństwa, co snać w tym wypadku zachodzi — przeciwpaństwowej organizacji.

Mówimy tu o postawie kleru urzędowego, przemawiającego niejako ex cathedra. Nie mówimy o świadomych swojego powołania kapłańskiego poszczególnych duchownych, do głębi oburzonych i strapionych z powodu narzucenia się nieproszonych a mocno kompromitujących ich patronów i defensorów fidei (obrońców wiary). Do rzędu tych ostatnich kapłanów niezawodnie zaliczyc należy proboszcza Rokickiego i biskupa Lisowskiego, którzy zgodnie ze swojem sumieniem ludzkiem i kapłańskiem, nie oglądając się na postronne względy, podyktowane demagogją polityczną czy religijną, w pierwszej chwili, niejako odruchowo, stwierdzili prawdę.

Prawdę tę znamy z urzędowych komunikatów lwowskiego Starostwa Grodzkiego, Wydziału bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wie już o tem każdy, że nawet mowy być nie może o jakiemś zbeszczeszczeniu katolickiej procesji ze strony uczenic żydowskich. Nie o to też idzie.

Idzie o odezwę wydaną w tej materji przez najwyższą małopolską prowincjonalną władzę duchowną, która wbrew wynikom śledztwa i wbrew komunikatom powyższych władz rządowych ośmiela się twierdzić: „Mamy niezbite dowody i świadectwa najpoważniejszych świadków na to, jak wielką była zniewaga najświętszych chrześcijańskich uczuć"...

Naiwny katolicki obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, przywykły do respektowania tak biuletynów rządowych jak duchow-

---

[1]) Wszelkich wyjaśnień, dotyczących występowania z kościołów i gmin wyznaniowych udziela „Polski Zw. Myśli Wolnej", Koło Warszawskie, Królewska 16.

Przyp. Red.

nych, upatrujący w nich rzeczowy przedmiotowy a więc praw, dziwy stan rzeczy, zdumiony zadaje sobie pytania: który enuncjat jest prawdziwy? Gdzie tkwi prawda? Czy w ustaleniu władzy politycznej, opartem na dochodzeniu i śledztwie — czy też w demagogicznym enuncjacie katolickiej władzy duchownej?

Krytyczniejszemu obywatelowi jednak, zdającemu sobie sprawę, jakiemi drogami chadza urzędowa polityka klerykalna, narzucają się nieco inne refleksje: czy w państwie praworządnem dopuszczalną jest z jakiejkolwiek strony podobnie bezceremonjalna krytyka a raczej deptanie autorytatywnych orzeczeń władz rządowych? Czyż w odezwie biskupiej nie mieści się zarzut sfałszowania wyników śledztwa policyjno-administracyjnego? Czy władza kościelna na podstawie konkordatu ma siłę i prawo aby podkopać powagę władzy i gruntownie zdezawuować (zaprzeczyć temu, co mówią...) czynniki rządowe? Czy kler w Polsce stoi rzeczywiście ponad Rządem i obowiązującem prawem?*) Jakże wobec tej odezwy będzie wyglądał w opinji katolickiej ewentualny wyrok sądowy, skazujący ekscedentów (napastników) na ustawową karę za popełnienie długiego szeregu zbrodni gwałtu publicznego? Czy w sercu szczerego katolika, wierzącego ślepo zapewnieniom biskupów, nie musi się zrodzić przeświadczenie, że wyrok polskiego sądu jest niesprawiedliwy i okrutny, jak nieprawdziwym a nawet wręcz fałszywym był enuncjat (komunikat, wyjaśnienie) polskiego rządu?

To pewne — odezwa episkopatu to czyn polityczny niezmiernej wagi, choć w znaczeniu ujemnem. Słowa biskupów usprawiedliwiają i dyspenzują (rozgrzeszają) z góry winę ekscedentów a nawet ją uświęcają. Choć słowa te formalnie młodzież uspokajają, to przecież myślowo, między wierszami, dodają jej otuchy, zachęcają do dalszej obrony wiary a więc do nowych awantur, do nowych zbrodni. Dorzucają do dość już zaognionego w Polsce zagadnienia narodowościowego i mniejszościowego nowe hasło walki, żagiew walki religijnej, która — jak pouczają dzieje—była zawsze najstraszliwsza, najkrwawsza, najdziksza.

W tem naturalnem oświetleniu odezwa biskupów musi być poczytaną za rzucenie rękawicy Rządowi i Państwu Polskiemu, odezwa ta staje się najzgubniejszą podnietą do wywrotów społecznych i państwowych.

Ukoronowaniem tej odezwy jest biuletyn katolickiej agencji prasowej, podającej wiadomość o zainicjonowanej (zapoczątkowanej) przez katolicką młodzież akademicką wielkiej manife-

---

*) Oczywiście, że kler, zwłaszcza katolicki, nic sobie nie robi ani z żadnego rządu, ani z prawa państwowego, gdyż ma swoje własne: kanoniczne i swego monarchę w Rzymie, którego tylko obowiązany jest słuchać. Tak jest na całym świecie, a przedewszystkiem w Hiszpanji i w Polsce. Dlatego, jako stojący na stanowisku czysto państwowem, wciąż zwracamy na to uwagę i domagamy się zmiany rządów klerykalnych w Polsce na rządy wyłącznie polskie, świeckie i demokratyczne, mieszczące się w postulacie zupełnego rozdziału kościoła od państwa.

(Przyp. Redakcji).

stacji religijnej, która w dniu 14 b. m. miała się odbyć we wszystkich miastach uniwersyteckich a mającej na celu „przebłaganie Chrystusa Pana za profanację Najświętszej Tajemnicy wiary, zaszłej podczas procesji Bożego Ciała“.

Nic słuszniejszego, Kochana Młodzieży! Należy przebłagać Chrystusa za doznaną profanację. Ale pamiętaj o tem, że profanacja ta nie zaszła podczas procesji. Przebłagaj Chrystusa za tę straszliwą zniewagę, jakiej sama dopuściłaś się na religji chrześcijańskiej przez rozbijanie, plądrowanie i niszczenie ludzkiego mienia, przez bicie pałkami staryeh Żydów. Przebłagaj Chrystusa, że w „schorzałej duszy“ w „młodzieńczym temperamencie“ w „krewkiem i szlachetnem oburzeniu“ a może w partyjnem ogłupieniu dałaś się wziąć na lep twoich zbrodniczych nauczycieli, którzy plugawemi kłamstwami, cynicznemi oszczerstwami, nie cofając się nawet przed nikczemnem nadużyciem w monstrancji ukrytego, Najświętszego Symbolu chrześcijańskiego potrafili w tobie rozpętać dzikiego wandala ku ubolewaniu i smutkowi całej społeczności prawdziwie postępowej akademickiej młodzieży polskiej. Ta młodzież wykreśliła cię z listy swoich obywateli.

B. Schlager

Przypisek Redakcji

Chętnie udzielamy głosu ob. Schlagerowi w sprawie poruszonej w n-rze 13 naszego pisma przez ob. Landaua. Sami dalecy jesteśmy od traktowania kleru z takim szacunkiem (. . . „o świadomych swojego powołania kapłańskiego poszczególnych duchownych . . .“), jak to czyni szan. autor. My ich „poważamy“ jednakowo—od kanonika do papieża. Wszyscy jednako wiedzą, czego chcą. Chcą judzić, bo to woda na ich młyn, bo to ich główna podstawa utrzymania się na powierzchni. Jeden robi to brutalniej (to jest szczerzej), drugi w rękawiczkach. Mdłą dobrocią lub „miłością“ ewangieliczną nie mogą już utrzymać przy sobie swych owieczek. Autor bierze też zbyt dosłownie odezwę, w której jest wspomniana „zniewaga“ uczuć religijnych i to „akurat“ uczuć akademików, tych sytych maminsynków, bez kłopotów życiowych, których interesują sprawy wyznaniowe o tyle, o ile ich areligijni endeccy ojcowie uznają je w danej chwili jako dogodny atut przeciwrządowy lub partyjne posunięcie taktyczne.

Dlatego w interesie Państwa, w interesie porządku i spokoju publicznego należy jak najprędzej zabronić wszelkich objawów kultów religijnych poza obrębem kościołów, cerkwi i domów modlitwy.

Jak wiadomo, wszystkie religje są nietolerancyjne; jedna drugą gotowa jest utopić w łyżce wody. Nietolerancja ta sprawia, że wyznawcy jednej religji, czy wyznania, podnieceni pierwszą lepszą uroczystością kościelną, są—jak nie można lepiej—przygotowani psychicznie do nieobliczalnych czynów i do najdzikszych objawów nienawiści wyznaniowej, będącej naturalną odwrotną stroną miłości bliźniego. Dlatego kraje, które o tem wiedzą, nie wpuszczają na ulice miast o mieszanej ludności pochodów kościelnych, a katechetów do szkół publicznych i nie pozwalają swoim reprezentantom prowadzania na procesjach celebransów pod rękę.

Nie wmawiajmy w siebie, że historja Polski nie uprawnia nas do podobnych zarządzeń i do wszelkich możliwych w tym kierunku ostrożności. Wprawdzie staliśmy zdala od Wojny Trzydziestoletniej (1618—1648), która była ostatnią wojną religijną, ale i nasze pod tym względem „tradycje“ mówią nam wyraźnie, że wszelkie tumulty i pogromy na tle religijnem, czyto inowierców (wiek XVI i XVII), czy żydów odbywały się w Polsce zawsze po dorocznych katolickich procesjach bożociałowych, będących skopjowa-

niem procesyj mitraistycznych ku czci zwycięzkiego słońca (czerwiec!) co się nawet odbiło na zewnętrznym wyglądzie monstrancji, (koło z promieniami).

Wydanie zakazu odbywania nabożeństw poza murami kościelnemi narzuca się władzom bezpieczeństwa publicznego z nieodpartą koniecznością. Zwłaszcza w Polsce, w której jest ok. 40 proc. niekatolików. Skoro się tedy nie chce zamieszek na tle wyznaniowem i większych lub mniejszych wojen domowych, które w rezultacie zawsze się skrupią na powadze władzy wykonawczej i opinji samego Państwa, nie należy ich prowokować. Chyba, że się świadomie tego chce. W takim razie niech wszystko będzie po dawnemu.

Teorja a praktyka

PRZYCZYNEK DO KONSTYTUCYJNEJ TOLERANCJI W POLSCE

Art. 111 Konstytucji głosi uroczyście: „Wszystkim obywatelom poręcza się wolnosć sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonania religijnych ograniczany w prawach przysługujących innym obywatelom. Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej“.

Jako przyczynek do tego, jak wyglądają w praktyce te bezwątpienia piękne zasady art. 111 konstytucji naszej, niechaj posłuży poniższy dokument, nadesłane nam przez jednego z naszych czytelników.

Jest to ulotka, którą rozdawano pewnej niedzieli przechodniom Grudziądza. Ponieważ jednym z rozdających okazał się urzędnik miejscowego Urzędu skarbowego, pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej, skazano na ciężkie więzienie i zwolniono z zajmowanego stanowiska urzędowego, czyli całkowicie wbrew zacytowonemu powyżej artykułowi Konstytucji, gdyż treść ulotki ani nie godzi w porządek publiczny, ani tembardziej nie sprzeciwia się obyczajności publicznej.

Pytanie tedy, jacy „szatani byli tam czynni“, że człowiekowi, który szczerze zaufał uroczystym poręczeniem zasadniczej ustawy państwowej, iż wolno mu mieć i wyznawać (manifestować) publicznie swoje przekonania, stała się wielka krzywda materjalna i moralna.

Czyż to nie byli ci sami „szatani“, którzy organizowali napady na pogrzeby członków kościoła narodowego? i bili kijami i pałkami ludzi idących za trumną?.. Rozkoszne jest to nasze prusactwo pomorskie.

Dla niego „inny obywatel“ to ten, który nie uważa się za katolika. I znowu musimy stwierdzić słuszność opinji Sew. Goszczyńskiego, że katolik nigdy nie będzie dobrym polakiem.

Oto treść tej „zbrodniczej“ ulotki, którą drukujemy dosłownie:

Kto udowodni na podstawie Ewangelji istnienie Jezusa.

Kto udowodni, że a.) dusza ludzka jest nieśmiertelna, b.) że dusza idzie do nieba, do czyścca lub do piekła na wieczne męki, zaraz po śmierci, c.) że pismo św. o czyśccu lub o mękach czyśccowych, o Trójcy św. czyli że Bóg jest jeden w trzech osobach lub trzy osoby a jeden Bóg? Gdy oni uczą, że 3 × 1 to 1 lub 1 × 3 to 1, to my uczymy się, że 3 × 1 to 3.

A jeżeli nikt tego nie może udowodnić na podstawie pisma św., to każdy przyznać musi, że obecne dogmaty i nauki są wymysłem ludzkim i z biegiem czasu zostały wprowadzone i ustanowione i nie mają nic wspólnego z nauką Bożą.

Daty rozwoju Kościoła rzymsko-katolickiego

Nauka o wiecznych mękach wprowadzona w r. 250 po Chr. (!)

„Skład apostolski“ ułożono na Soborze Nicejskim r. 325 po Chr. (!)

Aniołów czcić nakazano r. 360 po Chr. (!)

Czas, gdy „Słowo stało się ciałem“, święcono pierwotnie 25 grudnia następnie nazwano „Bożem Narodzeniem“ około r. 370 po Chr. (!)

Wyrażenie „Matka Chrystusa“ (Xristo-Toke) zostało zamienione na „Boga rodzica“ (Theo-Toke) r. 451 po Chr. (!)

Władza papieży datuje się od r. 539 po Chr. (!)

Post 40 dniowy ustanowiono w r. 547 po Chr. (!)

Godzinki do Matki Boskiej ułożono w r. 600 po Chr. (!)

Łacinę do óbrządków kościelnych wprowadzono r. 600 po Chr. (!)

Krzyża jako godła zaczęto używać od r. 680 po Chr. (!)

Zwyczaj całowania nóg papieża nastał r. 783 po Chr. (!)

Obrazy świętych nakazano czcić r. 783 po Chr. (!)

Dni krzyżowe ustanowił papież Leon III r. 801 (!)

O wzięciu Marji do nieba oznajmiono w r. 813 po Chr. (.)

Dzień zaduszny, dzień Wsz. Św. i kanonizacja Świętych datują się od r. 990 po Chr. (!)

Księżom zabroniono się żenić r. 1000 po Chr. (!)

Czyściec uznano r. 1000 po Chr. (!)

Klątwę kościelną ustanowił papież Grzegorz VII w r. 1077 po Chr. (!)

Spowiedź zatwierdził Sobór Laterański r. 1116 po Chr. (!)

Komunję pod jedną postacią zatwierdzono r. 1263 po Chr. (!)

Relikwie nakazano czić r. 1563 po Chr. (!)

Małżeństwo, kapłaństwo i bierzmowanie uczyniono sakramentami r. 1563 (!)

Pasje zaczęto obchodzić r. 1707 po Chr. (!)

Dogmat o niepokalanem poczęciu Marji Panny zaprowadzono r. 1854

Dogmat o nieomylności papieża ustanowiono r. 1870 po Chr. (!)

Papież a Chrystus.

Papież mieni się następcą Chrystusa, jako król królów i pan panów rości sobie prawo do władzy nad światem.

Chrystus zaś powiedział: Królestwo moje nie jest z tego świata. E. Jana 18, 36.

Papież ma pałac, w którym jest 13 tysięcy pokoi, 7 różnych gatunków wód leczniczych, wiele ogrodów, 24 dziedzińce.

Rzekł Jezus: „Lisy mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“. E. Mat. 8, 20.

Papież jeździ powozami i noszony w lektyce; zasiada na tronie.

Jezus tedy będąc strudzony z drogi usiadł przy studni.
E. Jana 4, 6.

Papież przywłaszcza sobie miano nieomylnego nauczyciela i mistrza.

Papież nazywa się Ojcem świętym, Ojcem duchowym.

Papież przyjmuje hołdy najwyższe, nawet w nogi go całują.

Papież pałacu swego nigdy nie opuszcza i kazań nigdy nie prawi.

Papież obcuje z biednymi. Woli brać niźli dawać.

Papież woli skarby na ziemi niż w niebie.

Duchowieństwo żąda pieniędzy za usługi duchowne.

Papież mianuje się głową kościoła.

Jezus mówi. „Ale wy nie nazywajcie się mistrzami, albowiem jeden jest tylko wasz mistrz, Chrystus, a wy wszyscy braćmi". E. Mat. 23, 8.

Jezus powiada: „Nikogo nie nazywajcie ojcem swoim (duchowym), bowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech". Mat, 23.

Jezus powiada. „Chwały od ludzi nie biorę". E. Jana 5, 41-44.

I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka nauczając i każąc Ewangelję królestwa. E. Mat. 9, 35.

Jezus obcował z biednymi. E. Jana 2, 4-11.

Jezus mówił: „Lepiej dawać niż brać. Dz. Ap. 20.35.

Jezus mówił: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi!" E. Mateusza 6, 19.

Zob. Dz. Ap. 8, 18-20! (1)

Zob. Paweł do Efezów 1, 20-22! (2)

Przeto: Mat. 10, 26; 13, 9 i 15, 14! (3).

---

1) W wymienionym miejscu Dz. Ap. jest mowa, jak ap. Filip uczynił chrześcijaninem Symona, czarnoksiężnika, podskarbiego królowej murzyńskiej (?). Czarnoksiężnik ten, widząc jak apostołowie wkładali na ochrzczonych ręce, by na nich przelać ducha św. zaproponował, im, apostołom, pewną sumę pieniędzy, aby go tej sztuczki czarnoksięskiej nauczyli. Na to mu odrzekł Piotr: Przepadnij razem ze swemi pieniędzmi, „żeś mniemał, iżby dar boży miał być za pieniądze nabywany".

2) Wymienione wersety pierwszego rozdziału listu Pawła do Efezów — to znaczy: do gminy chrześcijańskiej w Efezie (w Azji Mniejszej), którą Paweł założył ok. r. 50 naszej ery — przemawiają przeciwko papiestwu i papieżowi, jako głowie chrześcijaństwa. Wynika z nich, że jedynie Chrystus (a nie papież lub którykolwiek z biskupów) jest przez boga ustanowionym zwierzchnikiem chrześcijanstwa („głową nad wszystkim kościołem"). Opierając się na tym liście, tudzież na liście Pawła do Kolos. (I. 18 — 19) i na ew. Mat. (28. 18 — 20) kościoły reformowane nazwały papieża uzurpatorem (przywłaszczycielem cudzej władzy) i antychrystem.

3) X rozdz. ew. Mat. werset 26 mówi. aby się nie bać tych, którzy prześladują ludzi, głoszących prawdę, albowiem wszelki fałsz zostanie w końcu zdemaskowany; XIII, 9: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha". XV, 14: Każe nie zwracać uwagi na to, co mówią faryzeusze (ówcześni endecy żydowscy; byli obłudnikami i świętoszkami, udawali pobożnych, szli ręka w rękę z klerem i trzymali się Zakonu, aby tumanić i bałamucić masy żydowskie zupełnie, jak nasi prawicowi obwiesiepolscy), gdyż faryzeusze ci „ślepi są i wodzowie ślepych, a ślepy jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadną". Jak widzimy, ew. Mat. przepowiada upadek wszelkiej endecji i sprzymierzonemu z nią klerowi.

Przyp. Red.

Koncert niebieskich ptaków na trąbach sądu ostatecznego

GŁOS ZE WSI

Od kilkunastu dni grasuje po Łowickiem banda notorycznych ogłupiaczy tak zwanych pospolicie misjonarzy. Trudno sobie wyobrazić, co te niebieskie ptaki wygadują! Ludzie, zastraszeni bestjalskim rykiem podpasionego jegomościa z ambony wyją ze strachu, leżąc w prochu. Roztaczają oni bowiem przed zmaltretowanymi słuchaczami najwymyślniejsze straszydła i potworne okropności rzekomego sądu ostatecznego, mającego w k r ó t c e nastąpić, ponieważ ludzie na wsi mają odwagę (czy bezczelność) czytać książki i gazety oraz krytykują księdza za jego złe postępki. To znów opisują upiornemi barwami męki i katusze piekła, palącą się smołę, ogień wiecznie prażący, niewysłowione pragnienia i t. p. brednie.

Jest ich z proboszczem czterech i zmieniają się co chwila, a ludzie stoją, klęczą głodni od 6-ej rano do 8-ej wieczorem, w następstwie czego niektórym parafjanom nogi puchną lub dostają drgawek. Całość tych tak zwanych „świętych“ misyj otrzymana jest w takim tonie, że wszystko jest marnością, nie należy się o nic troszczyć (vanitas vanitatum et omnia vanitas), bo czeka wszystkich nieunikniona śmierć i nieuchronny sąd ostateczny b l i s k i. Takie „święte“ misje straszą ludzi przez tydzień po każdej parafji. Ludzie chodzą jak błędni, przerażeni, ogłupiali. Niedojadają, siedzą w kościele, płaczą nad strasznemi skutkami niepopełnionych win. Ku końcowi tygodnia przeradza się ta impreza misyjna w formalny, wielki wiec polityczny. Otwarcie się nagania wiernych do szeregów kołtuńsko-prawicowych partyj. Korzystając zaś z przerażenia ludzi, ci ajenci „królestwa nie z tego świata“ wymuszają ryczałtową przysięgę w kościele i osobistą po konfesjonałach, że ludzie nie będą należeć do „Wyzwolenia“, do P. P. S., Stronnictwa Chłopskiego i nie będą czytać żadnego z pism lewicowych. Szczują też na nauczycielstwo, że to bezwyznaniowcy, masony, że zepsują im dzieci, i że rodzice nie powinni wobec tego posyłać dzieci do szkoły.

Lepsza bowiem, ich zdaniem, kompletna ciemnota, niż niechybne potępienie wieczne. Czyli innemi słowy: niech raczej Polska będzie nadal dziką i obskurną (ciemną), niżby miała przestać być prowincją papieską; niech raczej będzie pośmiewiskiem świata, niżby miały w niej zmaleć wpływy katolickiego kleru... „Niech Polaki się modlą, czczą cara i wierzą“ powiedział Grzegorz XVI do Kordjana. Skutki tego niesamowitego terroru (siania postrachu) na psychikę i wyobraźnię ciemnej, wierzącej klijenteli ambony i konfe-

sjonału są chwilowo straszne. Pamiętam, w Sieradzu, pod wpływem owego „przeraźliwego echa trąby ostatecznej“ *), huczącego przez kilka dni z ambony kościelnej dwoje ludzi dostało pomieszania zmysłów; inni chodzili złamani, przerażeni, głusi.

Wyjątki tylko, a są takie, uśmiechają się dziwnie pod wąsem. Zagadnięty przezemnie jeden, odpowiedział, żeby przypomnieć sobie przysłowie o psie, szczekaniu i wietrze. W konkluzji proboszcz zamyka misje „święte“ oświadczeniem, że poniósł wielkie koszty, związane z utrzymaniem „świątobliwych“ mężów, apeluje więc do sumień parafjan o zwrot realji (5 korcy pszenicy i 2 fury siana z każdej wsi). Koń by się uśmiał: wszelkie dbałości o „duszę“ parafjan dziwnie znają adres do chłopskiej kieszeni.

Ożóg

*) Znany straganiarski „utwór“ jezuicki dla najbardziej „ubogich duchem“. Przyp. Red.

KRONIKA

Z frontu pogromowego

Pogromowe awantury antyżydowskie we Lwowie, (o czem pisaliśmy w poprzednim n-rze „Wolnomyśliciela Polskiego“), zorganizowane przez żywioły klerykalno-prawicowe lwiego grodu bezpośrednio po uroczystej procesji katolickiej ku czci bożego ciała—klerykalno-prawicowa młokoserja warszawska i wileńska usiłowała przenieść na grunt Warszawy i Wilna.

Usiłowania te jednakże nie udały się raz dla braku uczestników a powtóre ze względu na czujność policji. Wybito tylko szyby w administracji „Kurjera Porannego“, który w swoich „postępowych“ zachwytach nad szczęściem, jakie spotkało ludzkość z powodu proklamowania przez Mussoliniego państwa papieskiego nie ustępuje ani na krok prasie katolickiej. Miał jeno ów arcy—klerykalny organ tę nieostrożność, że skarcił niepoczytalne wybryki mętów endeckich w sposób, na jaki zasługiwały. A za to męty się mszczą.

Większość pism stołecznych potępiła ten łobuzerski wyczyn młokosów z pod znaku „Bóg i Ojczyzna“, przyczem „Kurjer Warszawski“ coś tam nawet bąkał o kulturze (jakby w katolickich krajach była kultura), ale ani jedno pismo nie odważyło się wskazać palcem na istotne podłoże tych zamieszek. Padało raz po raz słowo „polityka“, ale ani razu „zdziczenie młodego pokolenia w katolickiej tresurze“ i żadne z pism nie wypowiedziało się przeciwko niedopuszczalnemu dziś zwyczajowi, odbywania procesyj po ulicach miast i wsi o mieszanej ludności, w związku z czem dochodziło już nieraz do rozlewu krwi. Jak zwykle: karcono skutki, ale nie tykano przyczyn. W ten sposób naprawia się u nas Rzeczpospolitą, która mając tak obiecującą młodzież, może być spokojna o swoją przyszłość.

Z dziejów krucjat w Polsce

czyli jak katolicy z Głębokiego spędzali zielone świątki

Jako jeszcze jeden argument więcej, przemawiający za jaknajszybszem wydaniem zakazu odbywania masowych manifestacyj wyznaniowych poza obrębem zabudowań kościelnych—niechaj posłuży krwawa walka, jaka miała miejsce w drugi dzień zielonych świątek w woj. wileńskiem we wsi Mamaja pomiędzy ludnością prawosławną a katolicką.

Jest to także dowód, w jak napastliwy sposób zachowuje się kler katolicki w Polsce pod osłoną 114 art. Konstytucji w stosunku do innych wyznań; jak się na wszystko waży i jak sobie nic z niczego nie robi, choć bóg zrobił świat z niczego.

A było to tak. Niejakiemu Zienkiewiczowi, dziekanowi z Głębokiego, przyszła do głowy genjalna myśl odebrania cerkwi prawosławnej, znajdującej się w pobliskiej wsi Mamaja, dla katolików. Aby stworzyć tytuł do jej posiadania, chwycił się pomysłowy kapłan kruczka woźnego Protazego z „Pana Tadeusza". Protazy, jak wiadomo, chcąc stworzyć „fakt dokonany" w sporze pomiędzy Soplicami a Horeszkami o posiadanie starego zamczyska, kazał wnieść do spornego zamku kredens i stoły z wieczerzą dla sędziów granicznych i gości soplicowskich. Miało to być argumentem przemawiającym na korzyść Sopliców, gdyż skoro przyjmują w zamku gości, muszą mieć do niego prawo. Dzisiejsi prawnicy, zwłaszcza ci do spraw mieszkaniowych, uśmiechają się pod wąsem (o ile go mają) na tego rodzaju postawienie sprawy, ale ks. Zienkiewicz był pomysłem Protazego zachwycony.

Jak wiemy, ta protazowa „intromisja" (wprowadzenie) Sopliców do cudzej własności skończyła się krwawym zajazdem okolicznej szlachty na Soplicowo. Chcąc uniknąć tego obrotu sprawy, dziekan Zienkiewicz z Głębokiego, przyjął całkiem inną taktykę. Postanowił zrobić „intromisję" katolickiego krzyża na terytorjum cerkiewne, wkopać go w ziemię, poświęcić i odrazu przypuścić szturm do cerkwi, jako do bezspornej katolickiej własności. Miała to być i intromisja i zajazd jednocześnie. Odprawił tedy uroczyste nabożeństwo na intencję pomyślnego udania się tego zbożnego zamachu na cudzą własność, poczem uformował malowniczą procesję z chorągwiami i z krzyżem katolickim, gotowym do wkopania w prawosławną ziemię i „hajże na Mamaja!, hajże na schyzmatyków!".

Ale ludność „zajechanej" wsi (wchodniego obrządku), widząc, co się święci, przybrała groźną postawę i uzbroiwszy się w kije, noże, widły itp. rzuciła się z furją i wściekłością na oddział krzyżowców ks. Zienkiewicza.

Zawrzał bój — jakby powiedział Sienkiewicz — bezpardonowy, bój o „świętą własność", trwający przez kilka godzin. Szły do ataku chorągwie za chorągwiami. Ulica wsi Mamaja i pola okoliczne usiały się trupami. Krew płynęła obficie, zewsząd słychać było złorzeczenia i jęki rannych. A ile było tych zabitych i rannych napewno nigdy się nie dowiemy.

W każdym razie pewnem jest, że prawosławni zostali panami położenia, czyli słuszności stało się zadość. Widocznie moce niebieskie były raczej po ich stronie, a nie po stronie ks. Zienkiewicza. A szkoda, że prośby jego nie zostały wysłuchane! miał przecież takie czyste zamiary! Nawet sam krzyż, który miał tu odegrać rolę soplicowskiego kredensu, został sponiewierany.

Zajście ostatecznie zlikwidowała policja z Głębokiego. Dziwić się tylko należy, że odrazu nie powstrzymała głębockich krzyżowców w ich pobożnych zapędach, przez co byłoby znacznie mniej poturbowanych i znacznie mniej „obrazy boskiej". Wkrótce na teren operacyjny zjechały odpowiednie władze celem przeprowadzenia śledztwa. Co tam z tego będzie? niewiadomo. W każdym razie jedno jest pewne, że dziekan Zienkiewicz, główny sprawca tej krwawej krucjaty, nie będzie siedział w więzieniu. Konkordat czyni go przecież nietykalnym.

I są jeszcze ludzie, którzy twierdzą, że średniowiecze skończyło się przed pięcioma stuleciami.—Tak, ale to chyba nie u nas!

A jednak prusacy są mądrzejsi

W dniu 14 czerwca został podpisany w Berlinie traktat (a nie konkordat) pomiędzy rządem pruskim a Watykanem. Różni on się od konkordatu zawartego z Polską tem, że kler katolicki nie będzie dopuszczony do szkoły i że rząd pruski nie uznaje zakonów. Przy podziale na okręgi kościelne Prusy Wschodnie zostały przyłączone do arcybiskupstwa wrocławskiego.

Kto kogo właściwie chciał oszukać?

Przy ratyfikacji układów lateraneńskich, dotyczących utworzenia państwa papieskiego, Mussolini wygłosił w parlamencie długie przemówienie w którem oblał zimną wodą gorące zapały sfer watykańskich, obiecujących sobie b. wiele po swojej niezależności.

Sfery te były przekonane, że papież będzie mógł prowadzić na terenie Włoch swoją własną politykę, że podda juryzdykcji kościelnej sprawy małżeńskie, że kościół będzie całkowicie wolny, że zostanie zburzony pomnik Giordana Bruno i Garibaldiego, patrzącego z wyżyny Janiculum wprost na kopułę bazyliki piotrowej i Watykan, jakby chciał zaznaczyć, iż stamtąd należy się spodziewać w każdej chwili zamachu na niepodległość Włoch, zdobytą jego wysiłkiem i t. p.

W odpowiedzi na to Mussolini oświadczył między innemi, że pomiędzy suwerennością królestwa włoskiego a suwerennością państwa papieskiego, które można obejść w ciągu 10 minut, istnieje odległość conajmniej tysiącokilometrowa i jeżeli chodzi o suwerenność kościoła w państwie, to kościół nie jest wcale suwerenny, a nawet nie jest wolny, gdyż jest całkowicie zależny od ogólnie obowiązujących praw, jednakowych dla całego państwa włoskiego i podlega klauzulom, zawartym w konkordacie.

Mussolini skarcił również zakusy papieskiego kleru na prawodawstwo małżeńskie, do którego papieżowi nie wolno się wtrącać pod rygorem zerwania układów i przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy.

Papież bardzo się tem wszystkiem zmartwił i oświadczył w liście do kard. Gasparriego, swego ministra spraw zagranicznych, że przemówienie dyktatora było przepojone duchem heretyckim i że każdy katolik, któryby nie chciał poddać się pod władze papieża w sprawach małżeńskich, popadnie pod klątwy kościelne.

Jak widzimy, stosunki pomiędzy głównym lokatorem a sublokatorem Rzymu zaczynają być nienajlepsze.

Sfery katolickie są nadto przerażone wielką ilością konfiskat, jakie dotykają prasę katolicką. W ostatnich bowiem trzech miesiącach więcej skonfiskowano pism katolickich, niż w ciągu ostatnich 7 lat.

W. S.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa Pańska 4.